

# CHĚCZ

DODŮVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok V. // Vejrovo, sobota, 9 sierpnia 1947 r. Nr. 26

NIECH BĚDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

NA XI NIEDZIEŁĘ PO ZIEŁONYCH  
ŚWIĄTKACH

EWANGELIA  
św. Marka 7

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego poprzez granice Dekapolu. I przywiedli mu głuchoniemego, i prosili Go, aby nań rękę położył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego; a splunawszy, dotknął języka jego; a wejzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to znaczy: otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. A przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on zakazywał, tym daleko bardziej rozsławiali, i nad miarę dziwili się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił; i **głuchym przywrócił słuch, i niemym mowę.**

## EFFETA

Głuchoniemy stoi przed Panem Jezusem. Pierwszy to właściwie tylko półczłowiek. Widzi, ale też tylko widzi. Nie słyszy nic, zupełnie nic. Nie zna zgrozy burzy. Nie ma pojęcia o słodczych melodii. Nie wie nic o radości o smutku, które wzbudzić może słowo ludzkie. Nie wie, że własną radością, własnym smutkiem można podzielić się ze współczłowiekiem. Jest jakoby wykluczony ze społeczności ludzkiej.

Przed nim stoi Pan Jezus, Bóg-człowiek, który nie tylko słyszy, ale słyszy niebieskie dźwięki; który nie tylko mówi, ale mową swoją porывa masy, które za nim idą, by więcej i coraz więcej usłyszeć jego słów radości o Królestwie, które przygotowane jest dla biednych, cierpiących i nieszczęśliwych.

Jakoby dwa światy stoją tutaj przed sobą: jeden głuchy i niemy, ach, taki ubogi i nędz-

ny; drugi pełen życia i, ach, taki dobry i miłośnierny!

Jeden jakoby zanurzony do głuchej i ciemnej tęsknoty, której żadnym sposobem wypowiedzieć nie może, chyba niesamowitym bełkotem i groteskowym gestem. Drugi przepełniony dobrocią i miłością ponad wszelką miarę ludzką.

Czy nie ma drogi z jednego świata do drugiego?

Zdziwiony i przestraszony patrzy głuchoniemy na męża, do którego go przyprowadzono. Może wyczuł, że od Jezusa miałoby przyjść do niego coś nadzwyczajnego. I wodzi oczyma po dobrotliwej twarzy Zbawiciela; wpatruje się w oczy, z których promienieje miłosierdzie bez granic. Dreszcze nim trzęsą, gdy czuje głowę swoją w dłoniach Jezusa, gdy czuje palce Jezusa w uszach swoich.

I uwierzył całym jestestwem swoim: tylko Ty, Panie, z mej nędzy wyprowadzić mnie możesz; tylko Ty, Panie, możesz otworzyć mi świat, w który tutaj ci inni żyją.

A kiedy taka wiara mu serce przejęła, a Jezus „effeta” powiedział, to uszy się otworzyły i język się ruszył.

Widzisz, Chrześcijaninie, jak głuche serca tego świata od Boga, od Chrystusa się odwracają? Słyszysz, jak bełkocą w nienawiści do wszystkiego, co Boże? Wiesz, jak to bolesne dla Niego, który swe miłosierdzie, swą miłość śmiercią na krzyżu przypłacił?

Czy nie ma drogi od głuchych i niemych serc do Krzyża?

Chrystus Pan czeka na ciebie, byś ty Jego naśladował! Oczyść twe serce od brudu egoizmu! Zapal twoje spojrzenie miłością i miłosierdziem! Weź głuche i nieme serca do dobrotliwych twych dłoni! A westchnij gorącą modlitwą, kierując wzrok twój do nieba, do Pana naszego, by powiedział owe cudotwórcze, nowe światy otwierające słowo: „Effeta!”

## PIJARZY NA POMORZU WCZORAJ I DZIŚ

Po odzyskaniu niepodległości Jego Eksceleńcja Biskup Kazimierz Kowalski powierzył Pijarom duszpasterstwo w trzech parafiach na Pomorzu: w Chwaszczynie (prob. ks. Tomasz Olszówka), w Górze Pomorskiej (prob. ks. Maksymilian Adrych) i w Bolszewie koło Wejherowa (prob. ks. Wincenty Zajac). W związku z działalnością ks. ks. Pijarów na Pomorzu, oraz wobec zbliżającej się uroczystości Założyciela Zakonu O. O. Pijarów św. Józefa Kalasantego (28 sierpnia) wypada społeczeństwu miejscowemu odsłonić pewne urywki dziejów Szkół Pobożnych w Polsce i wskazać ich związek dziejowy z ziemią Pomorską.

W XVI. w., kiedy herezja Lutra rozdarła Kościół katolicki na dwa zwalczające się obozy: katolików i protestantów, a pogańskie zasady zwane humanizmem odwróciły serca katolików od czystości obyczajów — Opatrzność Boża powołała wielkich mężów: św. Ignacego, papieża św. Piusa V., św. Filipa Neriusza i św. Józefa Kalasantego, do zabliznienia ran zadanych Kościołowi Chrystusowemu.

Dziela tego częściowo dokonał św. Józef Kalasanty przez założenie Zakonu Szkół Pobożnych w Rzymie (1617 r.), których celem jest nauczanie i wychowywanie młodzieży w duchu katolickim. Św. Józef Kalasanty ur. w r. 1556 w Peralta de la Sal w Hiszpanii, pochodził ze szlacheckiej rodziny Fortunionow, zwanej od zamku ich rodowego Calasans. Po ukończeniu nauk filozoficznych i teologicznych w Leridzie i Walencji młody Józef poświęcił się stanowi duchownemu.

Jako wikariusz generalny w diecezji Urgelitańskiej wiedziony głosem powołania, porzuca wszelkie godności duchowne i w roku 1592 udaje się do Rzymu. Widząc tu opuszczoną młodzież w dzielnicy Zatybrzu, zakłada przy kościele św. Doroty w r. 1595 pierwszą szkołę dla ubogich dzieci, którą nazwał „Szkołą Pobożną”. W miarę rozwoju szkół w Rzymie i we Włoszech i pozyskania sobie towarzyszy w zbożnym dziele nauczania, Józef Kalasanty zakłada Zakon nauczający, zwany po łacinie „Ordo Scholarum Piarum”, który został ostatecznie przez pap. Klemensa IX. zatwierdzony w 1669 r. i jeszcze za życia św. Założyciela rozszerzył się po Europie.

Panujący w Polsce wielce tolerancyjny król Władysław IV. od swego kanclerza Jerzego Ossolińskiego wiele słyszał dobrego o działalności synów św. Józefa Kalasantego na polu misyjnym w Morawach i szkolnictwa we Włoszech. Król wspólnie z ks. bisk. Maciejem Ubieńskim przygotowali klasztor w Lęborku dla Pijarów, a po zatwierdzeniu fundacji przez pap. Urbana VIII. Władysław IV. polecił w 1640 r. Mateuszowi Judyckiemu, prob. lęborskiemu sprowadzić Ojców Szkół Pobożnych do Lęborka, aby tam „kształcili młodzież w dobrych obyczajach i nauce”. Z powodu braku zakonników fundacja lęborska nie doszła do skutku.

Wojna trzydziestoletnia wypędziła misjonarzy pijarskich z Moraw, a ci z pierwszym prowincjałem Onufrym Conti przyszli do Polski w 1642 r. i zostali przez Władysława IV. osadzeni w Warszawie przy ul. Długiej.

Nowy Zakon Pijarski zaczął się szybko rozwijać. Liczba kolegiów pijarskich w XVIII. w. w Polsce wzrosła do 24, a na Litwie do 16, tak że utworzono 2 prowincje: polską 1662 i litewską w 1736 r. Poszczególne diecezje ubiegały się o fundacje pijarskie. Myśl powtórnego sprowadzenia Pijarów na Pomorze uskutecznił ks. bisk. chełmiński Kazimierz Jan Opaleński, który w latach 1682 do 1710 sprowadził kilku zakonników pijarskich do Lubawy, oddając im w opiekę szkołę parafialną, gdzie też do roku 1725 Pijarzy spełniali swą misję nauczycielską.

Za króla Stanisława Poniatowskiego Zakon Szkół Pobożnych w Polsce i na Litwie doszedł do najwyższej świetności. Wzorowo prowadzone szkoły według wskazań Komisji Edukacji Narodowej, znakomici uczeni pijarscy: jak ks. Stanisław Konarski, polityk i reformator szkół, ks. ks. Wiśniewski Antoni, Józef Osinski i Chrościkowski — fizycy, ks. Onufry Kopczyński i Alojzy Osinski — znawcy gramatyki i języka polskiego, Teodor Waga i Skrzetuscy — historycy, oraz drukarnie w Warszawie, Wilnie i Piotrkowie, wydające dziesiątki dzieł pijarskich rocznie — to wszystko było wyrazem prężności życia kulturalnego Pijarów w epoce Poniatowskiego. W tym to okresie czasu niektórzy Pijarzy na kresach Polski piastowali godność biskupią. Ksiądz Bazyli Ołędzki był bisk. sufraganiem w Kijowie, a ks. Ludwik Górski przy poparciu ks. bisk. Kujawskiego Rybickiego został bisk. sufraganiem pomorskim. Wyświęcony na bisk. sufragana 17. IX. 1781 r., pracował wytrwale przez lat 18 nad podtrzymaniem ducha religijnego i polskiego wśród ludu pomorskiego. Nareszcie, wyczerpany pracą zmarł wśród braci zakonnych w Warszawie 1799 r.

Upadek Ojczyzny i walki uczniów pijarskich o jej wolność w okresie powstań spowodowały zniesienie Zakonu najpierw na Litwie 1832 r., a później w 1864 r. w Królestwie Polskim przez rządy zaborcze. Pozostał jedynie dom pijarski w Krakowie, który od roku 1873 za ks. Adama Slotwińskiego, pijara, stał się podstawą odrodzenia Zakonu Pijarskiego w nowej Polsce. Odrodzeni Pijarzy otwarli w 1910 r. Gimnazjum realne im. ks. Stanisława Konarskiego w Krakowie, a w latach 1911.—1913. wybudowali konwikt i gimnazjum w Rakowicach pod Krakowem, gdzie od roku 1919 do czasu dzisiejszego wychowują młodzież na dobrych synów Ojczyzny i Kościoła. Dziś po utracie trzech placówek na terenie wschodnim (Lida, Szczuczyn Wileński, Lubieszów) Pijarzy przenieśli swoją działalność na Ziemię Odzyskaną. Poza trzema parafiami już wymienionymi na Pomorzu Zakon pijarski prowadzi duszpasterstwo we wszystkich szkołach Jeleniej Góry i parafię w Cieplicach na Dolnym Śląsku.

Ks. Augustyn Stępnik S. P.

---



---

## KOLEKTA

Wszchemogoący, wieczny Boże, Ty wielkością liłości Twojej przewyższasz zasługi i požądania błagających Cię, wylej na nas miłosierdzie Twe, i odpuść nam to, co nasze sumienie niepokoi, a udziel tego, o co Cię prosić nie śmiemy.

Jan Rompski

## ROZPOCZĘŁY SIĘ ŻNIWA

Tak jest, niestety! Piękne nasze zwyczaje i obyczaje ludowe zanikają. W postępie cywilizacja giną one bezpowrotnie; zachowuje je w mniejszym lub większym stopniu nasza kultura. Przekształca je, zmienia nieraz do niepoznania, jednak nie niszczy, utrzymując tak jedno z ogniw łańcucha kultur yludowej.

Nie tak dawno jak rozpoczęły się u nas żniwa. Jak każe stary zwyczaj rozpoczynają się po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej.

Gdy lato otwiera swoje podwoje potęguje się troska największa w tym okresie, troska o żniwa o pogodę, o szczęśliwy zbior. Stąd u ludu różne przepowiednie za pomocą przysłowia najczęściej związanymi z świętymi okresu żniwnego, zjawiskami przyrody. W nich mamy bodajże najlepsze odzwierciedlenie tych trosk, które wypełniają umysł i dusze ludu wiejskiego.

Bo przecież:

Deszcz w Navjedzenji,

Żetko przezdrzenji...

Deszcze na Małgorzotę

Są worzechom na strate.

Ale brukiewną rozsadę (rósadę) dobrze wtedy sadzić.

Najwięcej w tym okresie widzimy satrych gburów uparcie wpatrujących się w niebo, chcąc z chmur, nasilenia wiatru, nawet z tego jak bedło chodzi w polu — przeniknąć tajemnice natury. Do niego przemawia i echo rozchodzące się daleko w ciszy wieczoru; pilnie wśluchuje się w psów szczekanie, by wywróżyć sobie jakaż będzie pogoda następnego dnia. Zna bowiem tę naturę, przecież obcuje z nią gbur zawsze. Jego nerw jest czuły, czuły nawet na dalszą metę, na następne pory roku:

Na Jakuba chmure

Dadzą snegu fóré...

Święty Jakób przypadający na dzień 25 lipca jest sprzyjającym ludowej prognostyce. Z nim związane są też liczne przysłowia, wróżące już to o szkodzie, już to o urodzaju:

Na svjęti Jakub

Të żetka nie skup...

Koždò kropla deszczu

Mesze rozgoszczò...

W Wielkim Kacku mówią:

Na svjęti Jakub

Chleba nje kup,

Żeta wusecz,

Chleba wupjecz.

W Wejherowie i Kościerzynie przeciwnie radzą: Na svjęti Jakub kup, kup.

Żniwa to przecież najważniejszy okres w egzystencji gospodarza, ale i też nas wszyst-

kich. Toteż nic dziwnego, że tyle trosk mu przysparza. Gdy nadejdą, z osobliwym nabożeństwem je rozpoczyna. Na kilka dni przed tym słycać z zabudowań wyklepiwanie kos, niejako motta pieśni i pracy żniw, które słyszemy przez całe żniwa.

Zaczyna się koszenie zwykle w środę lub sobotę. Nigdy w piątek, bo:

Piątk, to lechi początk!

Nie chodzi by w tych dniach na dobre roz począć koszenie. Wystarczy skosić i związać jeden snop. Wykapani, przywdziewają żniwiarze czystą bieliznę. Tylko wypróbowani żniwiarze, to jest po egzaminie, mogą brać udział w obrzędowym rozpoczęciu żniw. Egzamin to raczej zabawa starszych żniwiarzy kosztem młodzieńców, rwiących się do kosy. Na Kaszubach przede wszystkim młodzież, której pozwala się być godac ze starszymi, musi wykazać się pewnymi umiejętnościami, przy czym w całej pełni doznaje tutaj upustu drwinkarstwo, podkorbjanji, szczery humor Kaszuby. Kandydat na żniwiarza musi siadać na stółkowato zestawionych tak zwan. sztrêchulcach. Siedzi tak długo, aż nie odpowie na różne dowcipne pytania i dopóki jeden ze starszych nie przyniesi ekubła z wodą. To trwa dosyć długo, bo kubeł pode drogą na nieszczęście wytrąca się z ręki niosącego a woda się rozlewa. To się może zdarzyć, kilka razy. Tymczasem ostrze wbija się coraz głębiej w czule ciało kandydata, który jednak skarżyć się nie może.

Z kosami błyszczącymi w słońcu, jak brzytew ostrymi, przyozdobione krutkami, ciągnie korowód gwarny, przyspiewujący sobie pieśni, do kościoła. Przystrojone kwiatami kapelusze, białe koszule, białe skarpety na wierzch wyłożone, dziwnie się odbija na tle lekko falujących łąnów. W kościele ksiądz odprawia zamówioną na intencję dobrych żniw Mszę św. Po mszy błogosławi żniwiarzom kapłan i intonuje pieśń: Kto się w opiekę. W wypadku, gdy nie ma kościoła gromadzą się żniwiarze pod kapliczką, lub Bożą Męką. Rozpływa się nabożna pieśń, a z nią rozchodzą się żniwiarze na swoje morgi. Z westchnieniem do Boga, znakiem krzyża świętego i słowami: „V jimję Boskji dej, Boże, żebe sę dobrze rznęło” — ujmują kosy. Gbur kosi pierwszy. Rozpoczyna na krzyż od końca z wiatrem. Kilka skoszonych kłosów rzuca gbur dla żetni mace w środek pola, które zwykle ma swoją nazwę: „pjer-szi morg”, „pjoskji”, „glene”, „kukorkji”.

Pierwszymi kłosami obwija się też Bożą Mękę, na pomyślność żniw. Żniwiarze zatykają sobie kłosa z akapelusze, również za pas, aby uchronić się od „wilka” czyli bólu w krzyżach, po czym, po wyostrzeniu sztrychulcami kosów, zaczyna się ciężkie, znojne koszenie.

Za żniwiarzami postępują kobiety, dziewczęta i młodzi chłopcy grabiąc skoszone żyto. Gdy pogoda sprzyja i nie gonią „czarne chmury” zagrabianie żyta i wiązanie w snopy odbywa się wśród zabawnych rozmów, zabaw

jak: kto pierwszy osiągnie wyznaczoną liczbę snopów a już teraz ostatniego nazywają bękssem. Młodzież śpiewa zwiększając wesoly nastroj.

Ostatnie kosy kosi się uroczyście jak pierwsze. Żniwarze plotą z nich wieńce, układają wiązanekę t. zw. krutkę, którą przynoszą gburowi do domu. Krutkę przechowuje gospodarz starannie, jako posiadającą siłę wegetacyjną. Ziarna z niej dodaje się do siewu by tym zapewnić sobie „dobri sepanji na dregji rok”.

Zgrabianie do ostatniego snopa zwan. bękssem wiąże się już z uroczystym obrzędem żniwnym zwanym woźnjivjine, który przedstawiemy w następnym numerze.

## BAJKA

### Nje meslë že jes mądrzejszi!

V jednym mjesce źelž jeden doktor a jeden prorok. Wonji nji mjele njižodnigo zóróbk. Tej to sę zgodele, žebe jic na vsě do gburóv, boc wonji są głępszi wod mjeszczón i dadzą jim dobri zóróbk.

Tak też szle. Ju sę mjało do vjeczora, kjej przěszle na pustkji do jednigo gbura. Skubjąc sę vbrodę gbur i derptając z móla na mól, jakbe mu cos v buksach częžóló, vezdrzół na mjeszczón. Nalezle głupjigo gbura za chternim szukele wuczali doktor, a przemądrzali prorok.

Wonji mu też rzekle, že przesle na vjes swoje mądroscć zložec, žebe ledze pjołunę nje straszle kolkę, a wocę nje wobgonjele muche. Bo kuresce koždi muszi po ledzku robjic i žec. Prosele wo nocleg. Gbur jima go doł i też po ledzku jich zaprosel do vjeczzerze. Jak jedle vjeczzerę, rzek do proroka doktor:

—Cež to mdze zavjtro za pogoda?

— Zavjtro mdze deszcz padol — wodrzekl prorok na cali glos, žebe go v chęczech czele.

Na to vnekoł pravje v podvorzi pasterz bedło z pola. Gbur sę rozesmjoł glosno i rzek:

— Nje, to mdze zavjtro pogoda.

Prorok sę zaczął z gburem spjerac, že won mó próvdę, won muszi vjedzec!

Tej mu ten gbur czesto spokojno, dlěbjąc sę v swoje brodě, wodkorbjel.

— Mě na vsach mómé też svoje planěte. Słechejcele! Kjej mój bula przěchodzi z pola do dóm a przě vlóžanjim do chleva skocze, tej to mdze dregjigo dnja vjedno pogoda.

Prze ti godce i dovodzenjim wonje zjedle vjeczzerę i sę belno najedle. Ale gbur beł jesz głodni i rzek do svoji bjalkji:

—Něna, ko tě mja zbjegli groch z pólnja. Halejže mje go na stol!

Kjej mu przenjosła całovni szercok a won sę do nje przěložel, prorok szlurnał doktora v nogę.

Jan Rompski

### Akord žnjiv...

Zibje sę zloti žetko,  
Kladze go kosnjika chvat.  
Slode sę zvijò gjetko  
Grabjorkóv ze vse kvjat.

Zveczą svą pjesnję kose —  
Echo częc spjeve vkoł žnjiv.  
V renni skapani rose,  
Spjevje je co le je živ!

Zemja svą dobroc daje,  
Jaką je žnivni z nji plód.  
Ledzkji trud z sobą zdaje,  
Ledzkji njim wuciszò glód.

Jeden tu motiv zvęczy.  
Vschlechej sę v pola i chęczi  
Z vole choc v poce łączi  
Nas naj nöpjęknejiszò zvęczi!

Nad njim brzmi vjolgò znónka:  
Tvardi kaszebskji tu lud!  
Ritmem mu próce mjonka —  
Słuńce, co stvorzel go Bog!

— Skorno won to vjęjé, to gves mdze tro chori, a te będziesz mjoł robotę.

Gbur vejod vszestek groch i tej szle sę. To ju beła trzecó reno. Doktor i prorok sę z dzele. Dzes tam pod scęną czele zachrap glos młedigò kurona, co sę veciskoł na mor, tak beło vszędze cecho. Jaž wod r wuczele, že chtos drzevo rąbji na podvorz mocno stękò.

— Czejesz? To gbur stękòł Velažej dol rzec! — ceszel sę prorok.

— Jo, tim razem jes zgód proroku i pe muszę vstac, choc próvdę móvjac njech gbur jesz do friszteku postękò.

Jednak prorok nji mog vetrzmac i wokno vezdrzół. Wuzdrzół gbura przě kl jak sóm drzevo rąbjel.

—Czemu tě som rąbjisz? Tęc mósz lódz do rąbjenjò?

— Jo, ale vjesz, že iò zjòd całovni roczk grochu i vejle wostol mje na zółac Mě na vsě jesme i prorokama i doktoran vjem, že v takjich zóładkovich spravach n lepszigo nji ma jak narąbjenji kopjice drze przě tim to sę stržese.

Na to godanji zervol sę doktor z lóžka spodnich buksach bjegajac po jizbje mark vevtórzol:

—Kjej na vsě bula je prorokę a pionk ktorę, tej mě, bratku, chceme le jic do mjanazòd, bo nji momě tu njick do zarobjenjo szle nazod. Tak to jidze, kjej sę chce gtepoce a žnjigo zarobjic!